

# GAZETA NARODOWA.

**Wychodzi arkusz codziennie**  
wyjąwszy dni następujące po niedzieli i  
święcie uroczystem, w które wychodzi  
**nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa  
i miejscowa od dnia 8. stycznia przy  
Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gim-  
nazjum bernadyńskiego, w domu  
pod l. 285 m.

**Przedpłata**

kwartał w miejscu . . . 3 zlr. 60 czt.  
miesięczna „ . . . 1 „ 25 „  
kwartał z przesyłką poczt. 4 „ 50 „

**Numer pojedynczy 8 czt.**

Inseraty od miejsca objętości wiersza dro-  
nym drukiem 6 centów oprócz opłaty stę-  
płowej 30 centów za każdorazowe  
umieszczenie.

## Kłopoty duńskie i niemieckie.

Gabinet duński jest istotną igraqką dwó-  
rów pierwszorzędnych, którym zależy na u-  
trzymaniu pokoju w Europie. Jak długo bun-  
destag nie przystępował do egzekucji woj-  
skowej, zdawało się, iż Anglia, Francja i  
Szwecja idą w Kopenhadze ręką w rękę,  
aby dać opiekę Danii wobec natarczywości  
niemieckiej. A gdy wszelkie zabiegi i groźby  
nie pomogły, i bundestag uchwalił egzekucję,  
wtedy te same mocarstwa, wraz z Moskwą  
w dodatku, nie tylko odstąpiły Danię, ale na-  
wet groźbami wpłynęły na nią, że cofnęła  
patent holsztyński z dnia 30. marca, a póź-  
niej dobrowolnie wycofała swe wojska z  
Holsztynu. Lecz jak pierwiej, stając po stro-  
nie Danii, spodziewały się powstrzymać Niem-  
ców w ich wymaganiach, i tym sposobem usu-  
nąć wszelkie powody zawikłań wojennych, i na  
tem się zawiedziono: tak później przeczucząc  
się na stronę Rzeszy, gabinety myślały, iż  
wymoga wszelkie ustępstwa na opuszczonej  
Danii, czem zaspokojone Niemcy zaniechają  
dalszych kroków wojennych. A i tu ich po-  
dobny spotyka zawód. Rzesza niezadowolniła  
się zniesieniem patentu marcowego i wyco-  
faniem z Holsztynu wojsk duńskich, lecz  
żąda jeszcze zniesienia konstytucji duńskiej  
z 18. listopada, a Dania ostatecznie oświad-  
czyła, że tej konstytucji cofnąć nie może.  
Nie dosyć na tem, z wszystkich czynów Rze-  
szy widać, że gdyby nawet mocarstwa wy-  
mogły na Danię cofnięcia i listopadowej usta-  
wy, to bundestag będzie potem żądał dal-  
szych ustępstw, jak wycofania wojsk duń-  
skich z Szlezewiku itd. itd.

A tak w obozie duńskim jak i w niemie-  
ckim największe spoty w tej sprawie wyrzą-  
dza dyplomacji europejskiej narodowa agita-  
cja. Gabinety, jak gabinety, prędko się uło-  
żyły między sobą, tak, iżby obydwie strony  
wyszły jakotako z tego sporu. Ale narody  
przeszkadzają. Duńczycy stoją na straży swej  
konstytucji i gotowi walczyć do upadłego a  
nie splamić honoru narodowego ustępstwami,  
które wedle ich wyobrażenia przechodzą gran-  
nice wszelkiej słuszności — a naród niemiecki  
i słysząc nie chce o ustępstwach duńskich,  
choćby najobszerniejszych, i domaga się osta-  
tecznego odebrania Danii księstw Nadelbian-  
skich. Gabinety dążą do pokoju, narody do  
wojny. Gabinety czynią ustępstwa. Po jednej  
stronie duński król daje dymisję ministerstwa,  
aby umożliwić zgodę. Po drugiej Austrja i  
Prusy chcą wydalecia z Holsztynu księcia  
Augustenburgskiego, aby usunąć powód do  
wojny. Cóż, kiedy narody paraliżują wszelkie  
czynności dyplomacji!

W Kopenhadze grożą wybuchem rewolucji  
i obwołaniem króla szwedzkiego królem duń-  
skim, jeźliby utworzył się ministerjum reak-  
cyjne, do ustępstw skóre. W Niemczech  
również grożą zbrojnym popieraniem księcia  
Augustenburgskiego, gdyby bundestag i rządy  
niemieckie chciały podrzywać traktat lon-  
dyski t. j. całość Danii, a więc pozostawić  
księstwa pod jej panowaniem.

Z tych kłopotów duńskich i niemieckich  
trudno się wydobyc dyplomacji. Jeszcze w  
ostatnich dniach grudnia Anglia starała się  
groźbami wojennymi wpłynąć na bundestag  
aby odstąpił od zamiaru zajęcia Szlezewiku.  
Zapewne jeźli groźby te w Frankfurcie skut-  
kować nie będą, Anglia zwróci się znów do  
Danii i tam grozić będzie swą flotą, i żądać  
aby duńskie wojska dobrowolnie opuściły  
Szlezewik. Lecz i w Frankfurcie i — w  
Kopenhadze dyplomacja jest w obec wzbu-  
rzonych narodów bezsilną. Tak książęta nie-  
mieccy jak i król duński płynąć muszą z pra-  
dem narodowym, jeźli nie chcą wywołać ka-  
tastrof smutnych w swych ziemiach.

Jak na na teraz więc, spokojne załatwie-  
nie sprawy duńskiej jest niepodobne. Aby  
dyplomacji umożliwić działanie, przygotowu-  
jące zgodę, potrzebowałyby pierwiej słumić prze-  
męcą ruch narodowy tak w Niemczech jak  
i w Danii.

Łnie byłoby to tak trudną rzeczą, gdyby  
nad Sekwaną nie panował książę pokój,  
który orlim wzrokiem spogląda na wszelkie  
poruszenia w Europie. Austrja i Prusy już roz-

poczęły dyplomatyczne rokowania z państwami  
niemieckimi, wzywając je do energicznych  
środków przeciw niemieckiemu komitetowi  
centralnemu, kierującej tegoż komisji i w  
ogóle przeciw agitacji narodowej, i zapewne  
zaofiarują księżtom swą pomoc, gdyby wła-  
snymi siłami tego dokonać nie mogli. Anglia  
i Moskwa już dawniej ofiarowały królowi  
duńskiemu swe floty, gdyby nie czuł się  
wolnym w Kopenhadze, i z obawy przed narodem  
nie był w stanie poczynić ustępstw dla  
Rzeszy. Ale jedno i drugie jest dopiero gro-  
źbą papierową, a bardzo trudno przystąpić do  
jej wykonania. Wystąpienie bowiem zbrojne  
Austrji i Prus w Niemczech, aby książęta ni-  
emieckich uwolnić od teroryzmu narodu ni-  
emieckiego, równie jak zbrojne wystąpienie  
Anglii i Moskwy, aby królowi duńskiemu swo-  
bodnie od presji narodu przywrócić posta-  
nowienie — mogłoby właśnie dać hasło do  
tego kataklizmu, którego uniknąć wszelkimi  
sposobami usiłuje dyplomacja. Jak długo  
Napoleon panuje we Francji i kongres nie  
przychodzi do skutku, interwencja taka dwó-  
rów przeciw narodowi niemieckiemu i duń-  
skiemu, jest zawsze bardzo niebezpieczna, i  
właśnie może podać szukającemu tylko sposob-  
ność wystąpienia sąsiadowi również do inter-  
wencji zbrojnej, lecz w duchu wprost przeci-  
wnym.

Tej obawie jedynie przypisać należy, że  
dotąd flota angielska nie pojawiła się pod  
Kopenhagą, i że dotąd Austrja i Prusy nie  
wystąpiły czynnie przeciw agitacjom narodo-  
wym w Niemczech, mianowicie przeciw komi-  
tetowi centralnemu, formującemu dla księ-  
cia Augustenburgskiego całą armię, złożoną  
z samych zapalców niemieckich, którzy  
niekoniecznie na sam Holsztyn i Szlezewik  
czynność swoją ograniczyć myślą.

## Przegląd polityczny.

**Austrja.** „Na wyżynach i w głębinach na-  
szej polityki wewnętrznej panuje milczenie i cisza,  
powiada *Reform* p. Szuzelki. Świątki powszechne:  
prezydent ministrów nie zdrow, kierujący kon-  
stytucyjną ministrem na wycieczce, parlament odro-  
czony. Życzyć sobie należy aby ferje te przy-  
najmniej pokrzyplę wszystkie d. szybszej i e-  
nergiczniejszej czynności. Polityka wychylenia  
i odkładania musi skończyć się już raz, inaczej  
minie znówu stosowna chwila. P. Szmerling mógł  
w Wenecji pocieszające robić spostrzeżenia, a  
gdyby był w stanie przejechać się także po Wę-  
grzech i Ga'leji, natenczas wiele doświadczeń  
ostrzegających i upominających stanęłoby przed  
jego okiem. Nasza wewnętrzna polityka musi  
kroczyć do czynów, stwarzających rzeczy nowe,  
a poprawiających stare utwory. A nie masz cza-  
su do stracenia, bo zwłoka jest niebezpieczną.  
Przez trzy lata czynność rajchsratu i sejmów  
krajowych osłaniała szkodliwe pauzowanie w  
naszem wewnętrznym życiu politycznym. Nowe  
widowisko zwróciło na siebie i zajmowało uwa-  
gę krajów i zagranicy. Nowalja ta jednak zu-  
żyła się już. Narody doświadczyły, że z szeregu  
czynności sejmowych właśnie to, co wyszło z ży-  
czenia ludów, nie otrzymuje sankcji, i że rajch-  
rat tem jedynie się zajmuje, aby nakładać nowe  
ciężary. Dodajmy do tego, że przeciaganie ka-  
dencji, kilkakrotne odraczanie, marnowanie po-  
siedzeń pojedynczych oziębiło zupełnie udział  
ludów w widowskim parlamentarzem. Puley na-  
szego życia wewnętrznego albo przestają być,  
albo poruszają się burzliwie w gorące niecier-  
pliwości. Potrzeba koniecznie rychłego przywró-  
cenia naturalnego procesu żywotnego, inaczej  
mogą zająć niebezpieczne przysilenia. Opowia-  
dają, że hrabia Rechberg tem usprawiedliwił  
chwijność swej polityki zewnętrznej, iż w nie-  
wykończony polityce wewnętrznej nie znajduje  
żadnego punktu oparcia. Słusznie mógł tak mó-  
wić. Do kierowników więc polityki wewnętrznej  
państwa stosuje się upomnienie, aby wykończyli  
Austrję. Życzymy sobie wykończenia tego, choć  
by to nawet nie poszło wedle naszego życzenia.  
Chcemy aby sytuacja była jasną i otwartą. Wy-  
znajemy otwarcie, że największy absolutyzm nie  
szerzy takiej demoralizacji, jak właśnie konsty-  
tucjonalizm polowiczny i pozorny. Życzymy so-  
bie, aby polityka nasza wewnętrzna stała się  
wykończoną, choćby nawet wówczas polityka  
nasza zewnętrzna miała być prowadzoną jeszcze  
niepopularnie jak dotąd. I w tym punkcie woli-  
ma stanowczość, aniżeli chwijność, niejasną grę  
dwulicową. Słowem, życzymy sobie, aby stano-  
wisko zewnętrzne i wewnętrzne Austrji przyszło  
nakoniec do stanowczego rozstrzygnięcia, abyśmy  
się dowiedzieli jak stoimy.”

**Rok 1864.** *Patrie* zamieszcza pod tym na-  
pisem dość długi artykuł półurzędowy, którego  
główną myślą jest, że w roku rozpoczynającym  
się przypada nieuważalnie termin rozstrzygnię-  
cia losów rządów i narodów, przywrócenia pra-  
wy i sprawiedliwości.

„Nawet optymiści polityczni sami przyzają,  
tak się zaczyna wspomniany artykuł, że wszy-  
stko zdaje się przepowiadać na rok 1864 wiel-  
kie wypadki polityczne.

„Kwestje, które bądź zwlekano z dnia na  
dzień, bądź pogrzebać chciano w aktach dypl-  
omatycznych, podnoszą się i stają przedmiotem  
codziennego zajęcia publicznego. Wszędzie od-  
zywają się głosy, zanoszące skargi przed trybu-  
nał opinii publicznej jużto na błędy popełnione,  
jużto na zbrodnie, wykonywane od początku  
stulecia.

„Możnaby, streszczając krótko wszystkie  
przepowiednie górnotłone, powiedzieć o r. 1864,  
że odejdzie się w nim sąd wielki nad rządami  
i narodami. I w istocie jest to prawdą.

„Albo kongres, albo wojna! Alternatywa już  
stanowczo przedłożoną jest Europie, w skutek  
długiego wahania się rządów, w skutek sprzenie-  
wieżeń niektórych gabinetów, tudzież w skutek  
niepowodzeń dyplomacji. Odwiekać rozwiązanie  
trudności wiszących, jest już niemożliwością.  
Dzień terminu już nastąpił. Do r. 1864 należy  
przywrócić prawdę i sprawiedliwość — czy to  
przez udaremnienie szczeremi zobowiązaniem  
walki tajemnej, która się przygotowuje w niż-  
szych warstwach społeczeństwa europejskiego,  
czyto przez zezwolenie na wybuch nowych za-  
pasów gwałtownych między polityką starą a pra-  
wem nowoczesnem, t. j. despotyzmem a wol-  
nością.

„Które z tych dwóch następstw weźmie górę  
w Europie?

„Obyśmy mogli powiedzieć, że niem będzie  
pokój, — pokój, ustalony na kongresie, gdzie  
wszystkie żale dawne, gdzie wszystkie skargi i  
ambicje wszelkie byłyby wysłuchane i zaspoko-  
jone! Obyśmy mogli przypuszczać, że mocarstwa,  
podzielając zgodnie przekonanie, iż suma ofiar  
i konieczny będzie zawsze lepszą, niż później  
walka, uchwyca w ostatecznej chwili kotwicę  
zbawienia, jaką ofiaruje im Francja!

„Lecz czyż możemy karmić się tą nadzieją?  
Każdy dzień podkopuje ją nawet u tych, co ją  
żywią jak najszczerzej. Wypadki nagła się wza-  
jem. Nie istnieje ręka tak potężna, by mogła u-  
kołoić żądania, jakie się objawiają. Wnet  
grozi rewolucja, wnet reakcja samych rządów!”

Po ogólnej tej przemowie przechodzi wspo-  
mniany artykuł do pojedynczych kwestyj, poru-  
szających w tej chwili Europę. Zatrzymuje się  
najpierw nad sprawą duńsko-niemiecką. Nadzie-  
ja pokojowego jej załatwienia nie ma już prawie  
żadnej podstawy. „Wojska egzekucyjne dziś jutro  
wkroczą do Szlezewiku, a wtedy ledwie kilka  
dni oddziela nas od pierwszej walki morderczej,  
która może rozniecić wojnę między Danią, wspie-  
raną od Szwecji, a Niemcami, rozdzierającymi  
własne traktaty!

„Któż może wiedzieć, czy nie będzie to  
iskra, która roznieci pożar w całej Europie?

„A obok tego ażali nie widzimy Polski,  
która po jedynastomiesięcznym bohaterkim opo-  
rze i męczeństwie, jest jeszcze pełną siły i otu-  
chy? A dalej Węgry, obudzone przez swych  
kierowników narodowych ze snu cierpliwości....  
Dalej Włochy, oczekujące wyswobodzenia Rzymu  
i Wenecji! A następnie księżta Nadduńskie  
gdzie pełne życia narody domagają się bezu-  
stannie wyzwolenia z pod holdownictwa Turcji  
lub panowania mocarstw wielkich!

To pewna nie kwestje te, których wyrazy wy-  
dają dźwięk, podobny do szezęku broni, nie  
istnieją od wczora. Lecz odwiekać je na przy-  
szłość, znaaczyłoby utrudniać rozwiązanie ich. Nie  
dadzą się one zażegnać wybiegami polityki.

„Powiedziano o propozycji kongresowej Na-  
poleona, że była odnowieniem na krótki termin  
długu Europy monarchicznej. Otóż rok 1864 bę-  
dzie terminem spłacenia.

„Rok 1864 będzie terminem spłacenia dla  
Anglii, której sieć polityczną, rozpocząta nad  
Europą przez zgrzybiałą rękę Palmerstona, roz-  
dziera się w Warszawie, Pieszce, Wenecji, Tn-  
rynie i na innych miejscach; — dla Moskwy,  
której zamierzone panowanie na Zachodzie, na-  
potyka na nieprzebytą zaporę nad brzegami  
Wiały; — rok 1864 będzie nareszcie terminem  
spłacenia dla....

„Rok 1864, powtarzamy, jest dla nas datą,  
fatalnie zapisaną w wielkiej księdze terminów  
politycznych.

„Mamy przed sobą dwojaki spokój i dwo-  
jaką wojnę:

„Jeden spokój ugruntowanym być może  
przez ofiary, szlachetnie poniesione, na poszano-  
waniu praw i tryumfie zasad; drugi pokój mo-  
że być zawartym przez interesa połączone i u-  
gruntowanym na wzgardzie dla słusznych życzeń  
narodowych.

„Z pomiędzy dwóch wojen, jedna, dobro-  
wolnie podjęta, przyprowadzić może do spokoju  
szczerze zawartego; druga poruszyć może wszy-  
stkie siły tajemne, nagromadzone w Polsce,  
Węgrzech i Włozzech.

„Niech Europa wybiera!  
„Spokój przez koalicję, to hasło do wojny  
przez rewolucję!”

## Korespondencje Gazety Narodowej.

London 4. stycznia.

(X) Pomimo iż już cztery dni oddzielają nas od  
starego roku, jednakowoż nie mogą z nim roz-  
łączyć się, bez rzucenia raz jeszcze oczyma du-  
szym na ten długi szereg dni, że tak powiem sze-  
reg szczebli owej drabiny życia ludzkości, za-  
pisany w jej księdze pod rubryką roku 1863.

Nie do mnie, jako tylko korespondenta pi-  
sma waszego, należy tak rozbiór jak sumary-  
czne przedstawienie wypadków roku zesłego.  
Zwyczajnie w artykułach wstępnych redakcja  
każdego dzieńnika z ostatnim dniem roku do-  
pełnia tego obowiązku. Pozwólcie mi tylko, rzucić  
raz jeszcze ostatni okiem na tę całość dni i  
godzin — krwi, łez, poświęceń bez przykładu,  
gwałtów i mordów, od jakich i ucho i oko ludz-  
kie dawno się już odzwyczailo. Spoglądajmy  
na ten ogrom pracy, wytrwałości i nadziei za-  
wiedzionej, a wpatrzmy się w nie dobrze, sta-  
rajmy się skorzystać z doświadczenia tak drogą  
okupionego, spotęgujemy ducha naszego, podwoi-  
my poświęcenie nasze, uwierzmy w siebie — a  
odwierzmy nadzieję.

Zróbmy obrachunek ogólny sumienia na-  
szego i zdobędziemy się na największe dla lu-  
dzi pretensje i poświęcenie, na największą cno-  
tę, to jest: przynajmy się do grzechów naszych,  
do naszej nieudolności w robotach świętych, któ-  
re podjęliśmy a nie umiemy wykonać; odepnij-  
my wszelką pokusę pychy, nienawiści, płaskiej  
podejrliwości jednych ku drugim. Ale szczerze  
i otwarcie wypowiadzmy sobie błędy nasze, a  
przynajmy sobie dobro — rozpoczniemy prace  
nasze w tym nowym roku pełni miłości bra-  
tniej, ufni w świętość sprawy naszej, która jest  
sprawą ludzkości.

Nie do mnie należy podkreślić w tych trzy-  
stu pięćdziesięciu dniach przebiegłe wypadki, i  
zrobić z nich ogólną sumę a tę rozdzielić na do-  
brą i złą, wytknąć w niej błędy i zdrady lub za-  
sługi i dobrą pracę.

O! nie, nie podjąłbym się sumowania tej  
cyfry, złożonej z tylu krwi, pupiłów, łez, po-  
święceń, odwagi, wiary, a niedołęstwa, osobisto-  
ści, niewiary i zdrady. O nie! Pozostawiam to  
historji i dobrej woli, jakoteż odwadze tych,  
którzy chcą podjąć się tej dyssekcji. Co do mnie  
jako wasz korespondent poza języznią, wracam  
się ku mojej miejscowości — tu na wyspę Al-  
bionu, z kąd to podjąłem się donosić wam  
wszystko co może was interesować, co tylko do-  
tyczy sprawy naszej.

Otóż tak tutaj jak wszędzie dzienniki miej-  
scowe zdały niejako sprawę z całego roku. —  
Ponieważ *Times* jest najpoważniejszym organem,  
powiem wam, że po przyznaniu swoim mężom stanu  
taktu, w tak trudnym roku dla dyplomacji po  
obu stronach Atlantyku, przystąpił do sprawy pol-  
skiej, której poświęcił wiele miejsca w swoich  
kolumnach i lepiej niż mogłem się spodziewać.  
Przyczynę powstania naszego i zamoczenie poko-  
ju w Europie składa na tyranję Moskwy i prze-  
chodzi nasze wypadki w sposób, uczciwy jak  
na *Timesa*.

Inne dzienniki mniej więcej spiewają pio-  
senki swoje każdy na swój sposób. Co się zaś  
tutaj na miejscu dzieje w sferach, ciążących na  
sprawę narod tutejszego, to tylko mogę powie-  
dzić że są żądania wielkich zmian. Wiele o tem  
mówią i radzą, jako tu tutaj zwyczaj, po klubach  
— ale co z tego będzie, do tej chwili trudno  
przepowiedzieć. — To jest pewnem, że rząd tu-  
tejszy jakikolwiek będzie, nie pozwoli w za-  
danej dobrej sprawie, czyli narodowości, samej  
Francji wystąpić — ale krok za krokiem niedo-  
wierzając jej dobrym intencjom, postępywać bę-  
dzie, jako też, jeźli by ta obstając przyswojem  
przymierzu z Moskwą chciała przeprowadzić swój  
system kontynentalnego despotyzmu i z carem  
obdzilić się kwestją wschodnią: naówczas Wiel-  
ka Brytania, tak jak to ona umie, mówiąc tu li  
o jej dyplomacji, podstawi jej nogę; a że An-  
glia jedza tylko dziś najmniej obawia się może  
rewolucji, pewnie pomimo całego wstępu arty-  
stokracji angielskiej, poda rewolucji rękę,  
by znówu pozbyć się swojego nieprzyjaciela na-  
turalnego, by się pozbyć napoleonizmu.

Nie mogę powstrzymać się od powiedzenia  
słów kilku o naszej sąsiadce Francji, lecz wąt-  
pię, ażeby mógł zdobyć się na lepsze i do-  
bitniejsze przedstawienie wam tego, co rok zesły  
przyniósł naszej sprawie, jako też wskazać wam  
na jakim dziś stanowisku ta nasza sprawa o-  
siada. Przytoczę wam tutaj kilka słów, które  
przypadkiem dostały się w ręce moje w owem  
pismie, które śmiejąc się wypowiada rzeczy na  
serjo, to jest *Charivari*, podczas gdy inne pisma  
rzeczy, godne śmiechu lub pogardy, na serjo wy-  
powiadają. Otóż to pismo, mówiące serjo w su-  
kni bufona, tak rozpoczyna swój pierwszy arty-  
kuł wstępny: „Od pierwszych dni powstania  
polskiego, pisma rojalistowskie i ultramontańskie  
nie przestały powtarzać Polakom: „Nie dowie-  
rzajcie rewolucji, ona nie chce i nie nigdy nie

zrobi dla was; my tylko mamy niezłomną wolę wybawienia, i my was wybawimy. Czekajcie na nas pod Maciejową gruszką!

„Cóż się stało od tego czasu? Jakże usiłowania uczyniły stronnictwa rojalistowskie i religijne? Zadnego.“

Dalej pod tytułem: polityka i sympatji, tak się wyraża i stawia to za program nowego roku: „Kwestja polska weszła w fazę okropną, we fazę sympatji.“

Temu niedawno, jak dzienniki rządowe mówiły o wojnie, jako o rzeczy podobnej; dziś w kolumnach tychże dzienników wyraz wojna został zastąpiony wyrazem sympatja!

#### Paryż 4. stycznia.

(LzL) Otóż jeszcze jeden rok nowy! Nowy, tak wszystkie kalendarze piszą, a równocześnie nadchodzące ze wszelkich stron wiadomości donoszą, iż Polska dalej po staremu męczona. Miałyby to za wolę Opatrzności być przeznaczenie Polski. Nie! Po stokroć nie! powtarzają to sobie równie przyjaciele jak nieprzyjaciele Polski, bo i jedni i drudzy wiedzą doskonale, że od chwili postanowienia takiego — Opatrzność przestałaby być Opatrznością. Za jej to wolę właśnie, nie na świecie na jedną nie zatrzymuje się chwilę; — wszystko idzie, postępuje, wszystko wolniej lub silniej, ale wszystko się rusza, — wszystko z każdą chwilą się zmienia. Toż kiedy tu, na tym naszym padole płaczu, noc, to tam, na tamym drugim, dzień. I tak ciągle nawzajem. A więc, ta noc nasza dzisiejsza musi się nam na dzień zmienić. To prawo przyrody żadną siłą ludzką niepowstrzymane, czy ta siła objawia się pod postacią i imieniem Herodów, Neronów, Tamerlanów, Iwanów, Mikołajów, czy Murawiewów i Bergów. Wielki jest wróg, ale większy Bóg. A co Bóg raz stworzył i postanowił, to niesmiertelne na wieki. Zdzbia trawy polnej, ziarnka piasku, najdrobniejszego pyłku prawie niewidzialnego, żadna moc ludzka zniszczyć nie zdoła. Niech gniecie, tłuże, trzaska, pali, niszczy jak chce, zawsze w końcu okaże się to tylko, iż ten albo ów Heród czy Mikołaj gnił, tłuł, trzaskał, palił, niszczył, ale nie zniszczył. I jakimże sposobem Polska, która przecież nie ziarnkiem piasku, nie prochem — ta Polska, za prawem bożem od Odry aż do Dźwiny i Dniepru, od Bałtyku do morza Czarnego, na tysiące mil i na miliony ludów licząca się, miałaby być zniszczoną? Nie! Tak być nie może! Tego Bóg nie chce. Bóg tego chceć nie może. I dla tego powtarzam, miejmy nadzieję, iż ta noc nasza dzisiejsza zmieni się w 1864 roku w pożądaną dzień.

Powinnowania urzędowe Nowego roku cesarszowi Francuzów odbyły się ze zwyczajną coroczną pompą. Senatorowie, deputowani, ministrowie, ambasadorowie, kardynałowie, wszystko w mundurach i po formie. W imieniu ciała dyplomatycznego nuncjusz papieżki, jako najstarszy wiekiem, o co, mówiąc nawiasem, stolica apostolska regularnie się stara, przemówił kilka słów, w których nie nie powiedział, a na które cesarz odpowiedział, iż ma nadzieję: „że duch pokojowy, który ożywia panujących, przyglądzi trudności i utrzyma pokój.“

Za listami polskimi, wystosowanymi do członków partji moskiewskiej w senacie francuzkim, idą listy Francuzów ze stronnictwa postępowego, które są najwymowniejszym dowodem, iż pomimo nieustających intryg Moskwy, sprawa Polski ma za sobą we Francji wszystkie serca szlachetne. Tylko co uderza w ten jej objawieniu się ogólnem, to rozdział, jaki zachodzi pomiędzy dziennikarstwem postępowem a członkami senatu i ciała prawodawczego przychylnymi Polsce — bo kiedy pierwsi nie widzą innego środka oprócz wojny, do sprawiedliwego urządzenia się Europy, tedy drudzy ludzka się jeszcze pokojem na podstawie kongresu. Owóż Platon napisał, iż gdzieś na oceanie była niegdyś wyspa, zwana Atlantis, która obfitowała we wszystkie dostatki, zboże, złoto, srebro, brylanty, której rzeki mlekiem, miodem i winem płynęły, której klimat był wiecznie wspaniały, a która naraz w morze się zapadła. A więc jeżeliby ta wyspa nanowo z temi skarby swojemi nad powierzchnię oceanu się wzbiła, niema wątpliwości, iż wszyscy potentaci lecieliby tam każdy jeden prędzej przed drugim, żeby coś sobie zdobyć; — ale ludzkie, ażeby ciż potentaci zgodzili się na kongres, na którym nie do zyskania, a wiele do stracenia mają, jest czemś więcej aniżeli ludzeniem się, — jest pro prostu udawaniem wiary w to, w co się wcale nie wierzy.

#### Praga czeska 5 stycznia.

(KK) Hlas w oświadczeniu swoim 15 grudnia, odpowiadając na program pp. Palackiego i Riegera w *Narodzie*, wyrzekł, że prenumerata noworoczna na dzienniki czeskie będzie rodzajem losowania powszechnego, wyrażeniem zdania narodu całego, czy ten podziela myśli sławnych swych wodzów, czy też idzie z nowym kierunkiem myśli, jaki mu nadało nowe dziennikarstwo czeskie, mianowicie od powstania w Polsce. Innymi słowy, rzekł *Hlas*, prenumerata noworoczna będzie oświadczeniem się za politykę polską t. j. postępową, lub moskiewską t. j. reakcyjną.

Zgodziliśmy się na to określenie sytuacji i ani chwili nie wzięliśmy na czyją stronę przechyli się szala.

Pomimo usiłowań (nie zawsze zbyt prawych) agentów wydawnictwa *Naroda*, dotąd ten dziennik zebrał zaledwie 500 prenumeratów, których większa część przypada na Pragę, w której wiele osób stosunkami bliższymi związanymi jest z wytycznikami. — *Hlas* otrzymał swych abonentów, *Narodni Listy* mają ich dziś więcej niż w roku zeszłym, a i ten za kacerza ogłaszany *Bolesławian* wychodzi dotąd jak wychodził i na Nowy rok przyniósł wielkim panom oświadczenie, że nigdy nie schyli

się do rozwiązania rzymyków w nich trzewików, jak to *Narod* raz w pysze swej powiedział.

*Bios*, wychodzący w miejsce *Humorów*, wyborną przyniósł karykaturę. But obwiązany rzymykami spletanymi w węzeł, na bucie napis: moskiewski juhet, nad butem, a raczej rzymykami medytuje młody Czesik, mówiąc: „Jakżeście spletałi i zawiązali, tak własnym rozumem rozwiążcie — ja już nie umiem!“

Dzienników w Czechach z Nowym rokiem przybyło, — czysto nankowych kilka, — zwrócić muszę uwagę na czasopismo przemysłowe *Prumyslník* pod redakcją p. Karola Prohazki, którego prospekt załączam.

Stanowisko przyjaźne, jakie polityczne dziennikarstwo zajęło w kwestji naszej, oddziaływa korzystnie na Bólgarów i Serbów. I u nich dwie strony się utworzyły. Szczególnie *Srbsky Dniwnik* okazuje się bezstronnym i sprawiedliwym, a co godniejsze pochwały, że znajomością rzeczy pisze o Rusi i Rusinach. Podaję raz w gazecie waszej wyjątek z takiego artykułu, — dziennik ten ogłosił całkowitą odezwę Rusinów, dziś zaś ogłosił list Moskale z Kijowa, polemizujący przeciwko tej odezwie i zaprzeczający jej autentyczności. Tyle tam jaadu i złości na Rusinów i Polaków, że uuczajacem będzie jeżeli ten list chociaż w skróceniu podam. *Srbsky Dniwnik* obiecał nad listem tym komentarze uczynić, — sądzę że *Meta* i *Słowo* nie pomina go milczeniem — i tutejsze dzienniki czeskie wskażą nań jako na przykład moskiewskiej podłości. Głos ten moskiewski z Kijowa, zamieszczony w Nr. 228 *Srbskoho Dniwnika*, brzmi, jak następuje:

„Kijów 16. listopada (v. s.) 1863. Niedawno zjawił się we Lwowie literacko-polityczny dziennik *Meta*. W myśli swej różni się w zupełności od czasopism innych (ruskich), wydawanych na Haliczu: język i ortografia Kulisa obok innych rysów, odznaczających grono ruskie separatystów. Redaktor sternie ku federacji z Polską, w czem mu pomagają młodzi ukraińscy chachłomani, co to marzą o jakiejś tam małosruskiej czy rusińskiej literaturze i utopicznej wolnej Chachłandji. Doszły nas dwa pierwsze nr. *Mety*, wrywałyśmy je sobie z ręk, nie dlatego by nas przepelnione obrzydleni kłamstwa i potwarzami piśmiędo to czemkolwiek zajęć zdołało, lecz dla tego, że na artykły takie wskazać by można, jako na curiosa, jedyne w swym rodzaju w całej rosyjskiej literaturze. Dotąd chwala Bogu! nie mieliśmy ani jednego czasopisma, któreby kłamstwem i potwarzą walczyło. Wiadomościom, podawanym i przez urzędowe nasze gazety, przywykliśmy wierzyć jak słowom ewangelii (ipsissima verba! bezczelność moskiewska przewyższa samą siebie! Przypis. korr. G. N.) ponieważ kłamać i oszukiwać, natura nasza nam nie dozwala, bo też i rząd nasz w swych gazetach nie dopuszcza żadnych fałszów, o czem się najlepiej przeświadczyć mogli europejscy publicyści w czasie wojny krymskiej. (Prawda święta!) Miłoby nam było, gdyby redaktorem *Mety* był Polak, ale i ten może poczułby w sobie trochę wstydu i nie umieściłby w swem piśmie tyle kłamstw bezeznych od redaktor *Mety*. (Za dobrą opinię — dzięki!! R. G. N.) Przeczytaliśmy kurjozny ten dzienniczek i wierzyć nam, że ani jednego wiersza nie znaleźliśmy, w którym by grubego fałszu nie było, fałszu i nieświadomości rzeczy, jak np. w miejscu, w którym się mówi, że mieszkancie Małosrusji nazywa mieszkancą północno-wschodniej Rosji „Moskalem!“ Tamtej okolicy muzik nie przyjmie nigdy tej nazwy „Moskał“. — nważałby sobie to za zniechęć i odpowiedział: „Tyś sam Moskał, jestem Rosjanin!“... Na takim koniu *Meta* nie daleko zajędzie. A chachłomani, którzy cyniczny swój list posłali do tego pisma, w nim najlepiej rządowi naszemu zdradziły zamiary swe, szkodliwe całosci Moskwy i jedności rodziny sławiańskiej, które to zamiary ukrywali dotąd pod pokrywką bezinteresownej chęci nauczania ludu w prostackim jego języku. I przeciwko temu oddawna już w dobrych artykułach występowała nasze dzienniki jak np. *Moskowskija Wiedomosti*, *Sowremennaja Liotopis*, *Ruskoj Wiestnik*, *Ruskoje Slovo*, *Biblioteka dla Cztenija*, *Dię* i wiele innych pism. (Piękne grono!) Dzienniki zaś miejscowe jak: *Prace kijewskoj duchownoj akademii*, *Rukowodstwo dla sielskich pastyrzej*, *Uniwiersytejskija kijewskija izwiestia*, *Sion*, *Kijewskij telegraf* i *Jugo-Zapadnyj Wiestnik* w licznych artykułach swoich występują przeciwko daremnej tej i próżnej myśli. Artykuły takie pisywali wszyscy prawi Małosrusini, protestując przeciwko zdracom swego rodu. Nie dacie wiary, z jaką pogardą patrzają dziś wszyscy małosruscy obywatele (pamięszczyki) i duchowieństwo na tę zgraję separatystów, na tych uczniów zgubnych i szkodliwych całosci Moskwy nauk Kostomarowa, Kulisa, Szewczenki i innych! Nazwiska tych ludzi okrywają przekleństwem, ponieważ poznali dobrze, że te wyrodky z rodu rosyjskiego, pod pretekstem oświecania ludu za pomocą prostackiego jego narzecza, chcą go przygotować z czasem do zerwania niczyją siłą nierozwiązanych węzłów, łączących z Wielką Rosją, a to dla poddania Rusi łacińskim Polakom na szkodę całego świata sławiańskiego.

„To też naród małosruski, zdrowym rozumem wiedziony, odrzuci z pogardą wszystkie gramatyki i piśmięda, pisane prostackim jego żargonem, ponieważ zupełnie rozumie rosyjski piśmienny język, — wydane te książki zjedzą myszy! A jak się naród nasz zachowuje względem Lachów, to wiecie z historii obecnego ich buntu; — gdyby nie nasze wojsko, nie zostałaby przy życiu ani jeden Polak! Ale dzięki Bogu, chachłomauów u nas nie wielu, najwięcej stu jeżeli się znajdzie w całym państwie. Głównem

ich gniazdem Petersburg, ale pierwsze nasze dzienniki otworzyły rządowi rychło oczy na zamiary tej bandy i zdołały zupełnie sparaliżować małe dotychczasowe ich postępy. Młodzież małosruska, która tą myślą błazeńską uwieść się dała, przyszła znowu dziś do rozumu i przekonania, że oderwanie małosruskiej narodowości i języka od ogólnie rosyjskiego, narodowość też zabiło by natychmiast, bo by ją Polacy pochłonęli.

„W Kijowie naszym nie ma więcej nad 5 twardogłowych chachłomanów czystych Rusinów, reszta ich są to sami Polacy, którzy najwięcej się przyczynili do rozpowszechnienia książki małosruskiej. Oni to przywdziali ruskie świtki; włożąc się po wsiach, rozdawali te książki. Widać że mądry Lach zwąchał w tem jakąś korzyść swoją, gdy się mógł odważyć na taką pracę, za którą bliżkie niebezpieczeństwo kazamat! Niekiedy z chachłomanów zostali schwytni i zamknięci do fortecy, — w Czernihowie złapani został operator N. i geometra A., oraz brat redaktora zamkniętej *Onowij* B(łozerski). Przy nich znaleziono 1000 egzemplarzy proklamacyi do Rusinów, by się łączyli z Lachami, a zerwali z Moskałami!“

Przechodząc do powstania na Rusi, głos z Kijowa woła:

„Chwała niech będzie Murawiewowi, że energicznymi środkami wkrótce przywróci porządek w zachodniej Rosji! Rozumni Polacy sami błogosławią go za to, że prawą przywraca władzę!“ — Oddawny podobną pochwałę Bergowi, wraca do Rusinów:

„Przeraziliśmy się, gdyśmy korespondencję z Kijowa do *Mety*, ujrzeli i w *Słowie* p. Dziedzickiego, w dzienniku, któryśmy zawsze szanowali! Jak p. Dziedzicki mógł tak zbezczęścić swój dziennik wydrunkowaniem bez żadnej kontroli takiej bagranicy, którą mu zasłał z Małosrusi zwarzjowany chachłoman! Autor tej bagranicy S. jest pod nadzorem policji. (\*“

Zbiła następnie szanowny Moskał z Kijowa, którego styl strasznie pachnie stylem policji tajnej, w którą musi być wtajemniczony, twierdzenia autora Odezwy Rusinów o stanie szkół, a zbijając takowe, odwołuje się naturalnie na świadectwo urzędników, wizytujących te szkoły, „którzy wybornego ich urzędzenia nachwalić się nie mogli!“

„Włosian na Rusi nie było wojsko, z wyjątkiem kilku wypadków, — lud się nie burzył przeciwko panom, (mowi autor Moskał), i takich kar lud nie ponosił jak w wielkorusyjskich guberniach.“ Ztąd moglibyśmy wnioskować, że właściciele ziemscy Polacy mniej dawali przyczyni nieukontentowania włosianom niż pa mieszczyki moskiewscy; świadectwo to mimo wolne z ust Moskale cieży nań nie pomalę. Autor ten tak dalece idzie w tem twierdzeniu, że pisze co następuje:

„Jeśli gdzie na Rusi włosianie się burzyli przeciwko właścicielom ziemskim, to się działo z podburzenia samychże Polaków, którzy sądzili, że lud, bity przez wojsko, złość swą wywierać później zechce na rządzie carskim!“

Widocznie więc, że szlachta polska dobrze się musiała (stopniowo przynajmniej) obehodzić z ludem, ponieważ autor wyznaje, że podburzenie samychże Polaków w przeciwko swej szlachcie, podnieciło lud do nieposłuszeństwa — gdy przeciwnie „w guberniach moskiewskich lud moskiewski (bez podburzenia) przeciwko pamięszczykom moskiewskim się burzył!“

Biedny autorze! Gdzież cię to złość i nienawiść przeciwko odezwie Rusinów zawiodła!

Autor obiecał jeszcze jeden list przesłać do redakcji *Dniwnika*. Z niecierpliwością oczekiwać go będę; z listów Moskale dzisiejszych czasów, można bowiem ciekawie zrobić studjum, jak daleko zająć może naród, co na swej chragwi zapisał maksymy podobne tym, jakie wyznaje autor Głosu z Kijowa, autor, co z całą naiwnością carskiego niewolnika, wyraża zdziwienie swe i oburzenie nad tem, że „*Słowo* umieściło list człowieka, będącego pod dozorem tajnej policji!“

\*I *Meta* i *Słowo* mogły przyjąć list od człowieka, będącego pod dozorem tajnej policji moskiewskiej! O zgrozo!... (Przyp. koresp.)

#### Ziemie polskie.

Z pola walki. Za oddziałem Dąbrowskiego w Lubelskiem, a Bzdziżewskiem w Kaliskiem, pojawił się temi dniami także w Krakowskiem nowy oddział, kapitań Billarda, dobrze uzbrojony i umundurowany. Według doniesienia *Chwili* pod d. 7. stycznia słychać było, że znaczne siły moskiewskie, podobno 16 rot, wyruszyły przeciw jen. Bosakowi i że lada chwila spodziewano się starcia. *Chwila* ma jednak dobrą otuchę, gdyż generał silnie zajmuje stanowisko, ma odpowiednią ilość piechoty i konnicy i jeżeli znaczniejsze nie naciągną wojska wroga, nieodmówi bitwy.

Wedle opowiadań podróźnych upewniają dzienniki wrocławskie, że w Radomskiem działały znaczne siły polskie.

Zjawi się zapewne niebawem i oddział Lenartowicza, naczelnika wojskowego powiatów ostrołęckiego, przasnyskiego i pułtuskiego, jak widać z spóźnionego raportu jego o losach oddziałów, które odniosły nad Moskałami zwycięstwo pod Zelazną, a który korespondent *Chwili* tak streszcza:

„Pisze, że Moskwa, rozjątrzona tą klęską i poprzedniami trykrotnymi bezskutecznymi wyprawami, ścigała z całego województwa płockiego i powiatu łomżyńskiego ogromne siły, i w trzy dni po bitwie pod Zelazną, wyruszyła

naraz ze wszystkich punktów, t. j. z Ostrołęki, Przasnysza, Pułtńska, Ciechanowca i z Mławy, ruchomymi kolumnami po 5 rot piechoty, z odpowiednią kawalerją. Znaczne także siły Moskale strzegły przepraw przez Naręw i Pisanę. Siły nasze wynosiły 450 strzelców, 280 kosynierów i 180 kawalerji, t. j. z oddziału 4. i 7., gdyż oddział 5ty wymaszerował za Naręw, dla rozzerwania sił moskiewskich. Napierani ze wszystkich stron przez pięć dni, starali się nasi wywinąć z sieci moskiewskich, lecz dnia 16. listopada musieli wytrzymać napad oddziału Moskale z Prasnysza. Oddział 7my i jazda pułk. Ziemiętego oddaliły się jeszcze przed spotkaniem, i został więc tylko oddział 4ty, a z oddziału jego kapitan Ostaszewski i porucznik Koźmiński, i jazda Nemethego. Pod wsią Tyeckiem i Niedźwiedź przeprowadziła się piechota przez rzekę Korogę zabijawszy napadającym Moskalem 10 ludzi, a nie straciwszy żadnego ze swoich; jazda gorzej wyszła, bo nieświadoma miejscowości, wpadła na błota i straciła 35 koni. Rannych mieliśmy 4eb. Widząc chwilową niemożność stawienia czoła Moskalem, ukryli nasi broni i rozeszli się na uryłopy. Dopiero w tej porze kapitan Lenartowicz powołał na nowo ludzi do sformowania się.“

#### Warszawa. Zniszczenia materjalnego Kon

gresówki dokonała Moskwa już niemal zupełnie; co się jeszcze da w tym względzie uczynić, uczyni niezwadownie. Pozostaje jej jeszcze zrównać Kongresówkę zupełnie także pod względem oświaty szkolnej. Według doniesień z Warszawy doia 2 h. m. zamierzył Berg znieść akademię warszawską. Była mu już ona oddawna jako pochodnia oświaty, sołą w oku. Na jednym z ostatnich posiedzeń rady stanu wynurzył się tedy, że zamysła ją znieść. Kilku członków rady robiło przedstawienia przeciw temu. Także rektor Mianowski bardzo energicznie wystąpił przeciw zniszczeniu jej a nawet zawieszeniu. Berg zaważał się uczynić podobny krok na własną rękę, posłał więc do Petersburga po informację. W Warszawie nie wątpią, że zamysł Berga zostanie tam zatwierdzony.

Wszystko możebne jest u Moskwy, a zwłaszcza u Berga, któremu laury Murawiewa spać nie dają; trudno jednak uwierzyć, aby wieść ta się sprawdziła. Moskwie przecież nie tajno, że reszta młodzieży, jaka w akademii pozostała jeszcze, za rozwiązaniem jej czasowem czy ostatecznem uda się do borów. Kiedy dwanaście miesięcy temu udali się akademicy warszawscy do laan kampsoskiego w salonowych surdutach i lakierowanych butynkach, to potrafią to samo i teraz. Zresztą nie potrzebuje Moskwa zamykać akademii — w ukazach paszportowych, w rewizjach ma dobry sposób, pozamykać wszystkich akademików w domu lub w cytadeli albo wysłać na Sybir.

Mianowany austriackim jeneralnym konzulem w Warszawie hr. Ludolf, ma już niezadługo przybyć na miejsce powołania swego ze Stambułu. Jak wiemy, ociąganie się hr. Ludolfa z przybyciem do Warszawy, zadziwiło sfery dyplomatyczne w Petersburgu, a jeszcze więcej austriackich poddanych, mianowicie fabrykantów i kupców, którzy w tej chwili energicznie potrzebują opieki.

Mimo upewnien *Inwalida*, że pytanie jeszcze, czy adresy wiernopoddane przyjęcie carskawe, a nawet czy je w ogóle przyjąć należy. Moskwa uwija się około wymuszenia ich z Warszawy donoszą do *Chwili*:

Współczesnie z kaptowaniem urzędników, po steroryzowaniu ich poprzednim, rozwijają Moskale ogromną agitację o adres, tak na prowincji, jak w Warszawie. Długo ten adres nie mógł dojść do skutku; domawiano się, stukano do różnych obywateli, ostatecznie udano się do żydów i po kilkutygodniowych usiłowaniach groźbami i obietnicami zebrano kilkudziesięciu kandydatów. Mając już ten początek przystąpiono dnia 30. grudnia do wykonania. W cyrkulach IV i VIII, przeważnie zamieszkałych przez żydów, wystawiono stoły, na których leżały gotowe adresy i papier do podpisów. Pierwszych umówionych kilkudziesięciu żydów zrobiło początek, potem sprowadzali policjanci i niemówionych, rachując że nie będą śmieli odmówić, widząc już dany przykład. Jeden z tych ostatnich tak mi opowiedział tę scenę: „Przyszedł do mnie policjant z żądaniem, abym natychmiast stawił się w interesie mego domu do cyrkulu. Będąc zajęty mocno, spytałem czy nie możnaby na jntro odłożyć? Nie, odrzekł, dziś koniecznie. — Trzeba było iść. Wchodzę do kancelarji, pytam się komisarza cyrkulu, w jakim mnie przyzwał interesie? Wskazał mi na stojący obok stół i na nim leżące papiery. — Przejrzyj pan to i zastój się. — Przeczytałem adres, przejrzałem kilkadziesiąt podpisów moich współwyznawców, ciężko mi było, ale coś, myślę sobie, odmówić podpisu, to mnie dziś jeszcze wieczór wezmą z domu do cytadeli — i podpisał.“ Na niebezpieczeństwo dość lekkich między żydami. Moskale wybiegają teborów, od nich wymuszają podpisy pojedynczo, a po zrobionym początku spodziewają się zmasić ogół i znaczniejszych obywateli do pójścia za przykładem. Znam kilku, którzy odmówili, a jednak dotąd jeszcze chodzą cało; gdyby w ich ślady poszedł każdy, unikałaby Warszawa hańbiącego upokorzenia; a Moskale musieli się mścić na jednostkach, gdy ogół odmawia. Ze ogół odrzuci, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale jest prawdopodobne, że na adresie podpisze się oprócz nikczemników i pewna liczba lekciwych. Będą to reprezentanci Warszawy od szarego końca. W cyrkulu IV pierwszy podpisał adres Gabriel Winawer.

Oprócz ścigania ludzi do cyrkulów, drugiego jeszcze środka używają Moskale. Dozory rewiru chodzą po domach z arkuszami papieru i jeżeli gdzie natrafiają na głupeca, tehorza lub prostaczka, wydurzają od niego podpis. Zwykle przechodzą z listą lokatorów i pytają się: Pan

jestes tu lokatorem, dobrze, to podpisz pan tutaj. Wielu czeladników, terminatorów, lokajów i w ogóle nienuczonych ludzi, którzy brali te ceremonie za jakąś prostą kontrolę czy środek policyjny, zła pała się na tę sztukę.

Inny sposób wymuszania adresów jest następujący. Otagują oni domy wojskiem, a potem wchodzą urzędniczy i z nadaną grzecznością pytają najpierw właściciela, czy podpisze adres; gdy ten odmawia, natychmiast go aresztują, to samo czynią z koleją z lokatorami otoczonego wojskiem domu.

Adres, jaki Moskwa w cyrkule 7, każe podpisywać, opiewa:

Wasza ces. Mość, najmiłościwszy panie! Z powodu rozruchów w Polsce, ze wszystkich stron przelana została do ciebie krew, przepłoniła miłość i przywiązaniem. Ty wielki monarcho, przyjmujesz je, przyjmujesz i od nas obywateli i mieszkańców miasta Warszawy pismo, którem jedynomyślnie oświadczamy naszą wierną, poddańczą miłość dla ciebie.

„Wielki monarcho! Za doznane łaski i dobrodziejstwa, jakimi nas obdarował raczyłeś, z tytułu nadanych praw i przywilejów czujemy niewypowiedzianą miłość wdzięczności dla ciebie i pośpiczamy z własnego natchnienia oświadczyć ci nasze prawdziwe przywiązanie. Rozkaż wszechwładny panie, a wszystko spełnić gotowi jesteśmy i z gorącą modlitwą za ciebie poniesiem w ofierze życie i mienie nasze na obronę i całość tronu.

„Jeszcze raz ośmielamy się upraszać cię wielki monarcho, ażebyś przyjął od nas oświadczenie wiernopoddańczej względem ciebie w sercach naszych żywej miłości, którą zachowamy do ostatniej godziny naszego żywota, przelując ją na przyszłe pokolenia.

„Z uczuciem najgłębszej czci mamy szczęście nazywać się Waszej ces. Mości wiernymi poddanymi.“

Do Nowego roku moskiewskiego (d. 13. bm.) miał Berg przyrzec, że stłumi powstanie i na dowód tego mają posłużyć owe adresy z Warszawy. Tymczasem wywieziono z Warszawy d. 2. stycznia znów 360 osób. Moskwa zarządziła teraz w Warszawie powszechną obławę za zecerami i drukarzami.

Zarazem donoszą do moskiewskiej *Kreuztg.* z zachodniej Kongresówki pod dniem 2. b. m., że w Królestwie obiega w licznych egzemplarzach odezwa do szlachty, „aby się łączyła z rządem i wraz z nim walczyła przeciw stronnictwu, które jej już wszystko wydarło, ją i potomków jej w ostateczną nędzę wtrąciło a nakoniec wydrze i to jeszcze, co jej jeszcze dotąd pozostało — życie. Początek już zrobiony, i nie ma czego się ościagać, ale zbawienia szukać jedynie w wystąpieniu przeciw wrogom, z którymi dotąd szliśmy ręką w rękę.“ Z Moskwą szlachta nie idzie ręką w rękę, — gdyby więc nie ten następ końcowy, sądzićby trzeba, iż w naiwności swojej moskiewski organ wziął odezwę dołączenia się z Rządem narodowym, za odezwę dołączenia się z Moskwą. Będzie to więc ze strony Moskwy nowa katownia, zastawiona na szlachtę w Kongresówce, dla urzeczywistnienia ukazu Berga o sekwestrach, który wczoraj podaliśmy. Jeśli kto podpisaniem adresu udowodni, że nie bierze albo brać nie zechce udziału w powstaniu, w organizacji lub na polu walki, i uwolni się od sekwestru, to popadnie pod niego, jeżeli owej odezwy nie podpisze.

Widocznie Moskwa dąży do tego, aby mieszkający Kongresówki najprzód swe mienie, potem siebie samych oddali na pastwę Moskwy, i dla miłości Moskwy wszyscy albo siebie samych wyrzucili, albo na Sybir się przesiedlili.

Abymy przystępniejszą uczynić cywilizację moskiewską Kongresówce, albo oszczędzić kieszenie Moskali także, obławowane łupami i kradzieżą, zniżona została cena pocztowej przesyłki dzienników moskiewskich.

Zabity d. 4. b. m. w południe na ulicy Ordynackiej dozorca rewirowy nazywa się Galinski. Otrzymał pchnięcie sztyletem tak silnie, że ostrze wyszło przez piersi. Sprawcy Moskwa nie schwytała, ale zaaresztowała około 200 ludzi niewinnych.

**Wilno.** Z Bialskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego*:

„Kiedy już pułkownik powiatu bielskiego Borejsza zapelniał wszystkie więzienia jeńcami, z domu od pracy zabieranymi, począł także w swoim powiecie zbierać podpisy pod adres wiernopoddańczy i to w następujący sposób. Wydał rozkaz do wszystkich właścicieli ziemskich, aby pod najsurowszą odpowiedzialnością w przeciągu kilku dni stawili się w biurze wojennem. Przybyłemu wskazał pułkownik ręką na stół w jego biurze ukuty adres i kazał takowy bez żadnych uwag podpisać. Bieda temu, kto się poważył nad tymże adresem nieco się zastanowić. Na byłego marszałka szlachty p. Zawadzkiego, który ośmielił się adres czytać i dłużej nad nim pomyśleć, wpadł pułkownik Borejsza z całą wściekłością i uderzeniem dwa razy w twarz powalil tego sędziwego i zacnego człowieka o ziemię. Adres, w powyższy sposób podpisany, został narazicie publikowanym, a pułkownik, aby ukazać dobitniej przychylność mieszkańców powiatu bielskiego do carskich rządów, nakazał „również pod karą“ świetny bal, na który, prócz osób z powiatu, zawezwał znakomitsze osoby z więzienia, jak n. p. dziedziczkę dóbr z pod Ciechanowca, panią Szezkową, która z więzienia poszła pełnić obowiązki gospodyni balu, jakoteż i dzieci więzionych rodziców jak n. p. córkę właściciela ziemskiego p. Zaleskiego z Kalejczyc, którą oficerowie moskiewscy bawili, ponuczali, że chociaż ojciec w więzieniu, córka jednak dla okazania carowi swojej przychylności, z największą spokojnością na balu moskiewskim tańczyć i bawić się powinna. Na zakończenie uświetnili bal oficerowie moskiewscy biciem się pięściami po twarzy i butelkami po głowie. (Jestto bal, którego opis jużemy podali podług korespondencyi dzienników moskiewskich i *Chwila*; p. r.)

Pomiędzy mieszkańcami powiatu bielskiego, zawezwanymi do podpisania wiernopoddańczego adresu, znajdował się także właściciel ziemski

pan Tyborowski z Tomkiewów. Gdy adres wiadomym sposobem podpisał i już z biura wychodził, przytrzymał go jakiś pijany żołnierz, żądając od niego jakiegos za coś wynagrodzenia, w razie zaś niezaspokojenia go, groził zawiadomieniem pułkownika Borejszy, że widział go w polskich niauch, nad którymi miał dowództwo. Aresztowauy p. Tyborowski zeznał przed pułkownikiem, że będąc właścicielem folwarku, zajmował się tylko gospodarstwem, nigdy z domu się nie wydalal. a jako cierpiący, co łatwo z twarzy wyczytać można, w powstaniu udziału nie brał, a zresztą tak sąsiedzi jak urzędniczy w jego okolicy dobrze go znający zeznanie jego potwierdzić mogą. Pułkownik Borejsza, chcąc się dowiedzieć, czy pan Tyborowski prawdę mówi, krzyknął na kozaków z batogami, którzy na rozkaz pułkownika zdjęli z p. Tyborowskiego ubranie i na gołą kuszulę tak długo bili, a pułkownik nogami kopał, aż katowany odebrawszy kilkaset razy, ledwie mógł ze siebie wydobyć głos, że był kapitanem. Ucieszony pułkownik wydobyciem zeznania, kazal p. Tyborowskiemu podać szklanke wody, a po jakimś czasie nakazał kozakom bić go jeszcze raz za to, że od razu prawdy nie powiedział, poczem odprowadzony został do więzienia. Chociaż pułkownik Borejsza najwięcej przeprowadza śledztwa nocną porą, aby jęki katowanych nie latwo poza murami biura słyszaueni byli, dochodzą one jednak do uszu tych, których serca inaczej są usposobione jak dobranych organów, któremi rząd moskiewski się posługuje, wiadomość więc też o niesprawiedliwemu zabiciu p. Tyborowskiego rozeszła się rychło po całym mieście i powiecie. W skutek tego właściciele ziemscy i sąsiedzi p. Tyborowskiego podali na ręce marszałka powiatu p. Kierznowskiego prośbę do Borejszy, w której żarzącą pod odpowiedzialnością swych osób i majątków, że p. Tyborowski jest spokojny mieszkaniec, w powstaniu udziału nie brał, obwinianie go, jakoby dowodził konnym oddziałem powstańców, polega na błędnej denuncjacji, wreszcie proszą o uwolnienie go z więzienia. Każdy się spodziewal, że pułkownik pod takimi warunkami będzie się chciał o prawdziwości petycji przekonać i uwiezionego wypuści na wolność. Lecz cóż się stało? Borejsza wszystkich na prośbie podpisanych nazwał oszustami i jako takich ukarał w ten sposób, że każdy z nich zapłacił po 25 rubli i ma dostawić jesze dla wojska po pewnej liczbie kozuchów. Pan Tyborowski siedzi jeszcze obecnie w więzieniu, a pijanica żołnierz, jako denuncjant jego, za częste upijanie się i kradzież, jak się dokładnie przekonałem, trzy razy w Bielsku był karany.

**Kijów.** Moskwa, sklamawszy historję niemirowską, chce dalej zrobić z niej wielką tragedję. Mówi już jednak teraz o zamierzonem otruciu jednego tylko nauczyciela. Do *Inwalida* piszą w tej mierze:

„Jednego z uczniów gimnazjum spotkał na ulicy jakiś młody człowiek, który jak się później okazało, nazywa się Misiewicz. Ten Misiewicz namawiał ucznia gimnazjum aby przyjął na siebie rolę truciela, i dał mu jeden dzień terminu do namysłu. Uczeń gimnazjum udał się o radę do nauczyciela gimnazjum p. Woronaj, którego znał dobrze. Pan Woronaj prosił ucznia, aby oświadczył, iż przystaje; i na drugi dzień uczeń ten udał się do Misiewicza i zażądał dowodu jego praw pełnomocnictwa. Misiewicz wyjął z pugilarsu dokument, na którym było napisane: „Członek narodowej żandarmerji“ i przyłożona była pieczęć z jednogłowym orłem. „Na przykład niebezpieczeństwa, dodał Misiewicz, daj ci fałszywy paszport z pieczęcią bractwa wsielskiej policji, daj ci pieniądze; umkniesz na Litwę, a tam do powstańców. Ale potrzeba nam pieniędzy, za dwa tygodnie będzie przechodziła poczta z pieniędzmi; trzeba koniecznie ją rozbić. Czterech ludzi już jest do tego, potrzeba jeszcze dwóch.“ Uczeń zakomunikował tę rozmowę p. Woronaj i postanowione zostało powiedziec Misiewiczowi, że następnego dnia p. Woronaj będzie we wsi Raczk (nie-daleko Niemirowa) przy poświęceniu szkoły ludowej, i że to będzie dogodna sposobność do otrucia. Misiewicz usypał do słoika truciznę, mówiąc że jest tam jej dla dwóch, dla p. Woronaj i dla dziekana, i że dziekan jest jeszcze ważniejszy od p. Woronaj. Co do sprawy tej prowadził się śledztwo.“

Ze doniesienie to najniezgrabiej jest zmyślonem. dowodzi owa pieczęć „z jednogłowym orłem.“ Wiadomo przecież i rządowym korespondentem dzienników moskiewskich, że wszystkie pieczęci polskiego rządu przedstawiają polskiego Orła, litewską Pogoń i ruskiego Archaniola, a nie samego orła jednogłowego.

**Poznań.** Prusy pilnie pomagają Moskwie. Donosiliśmy już o licznych aresztowaniach i najdzikszych rewizjach; teraz donoszą, że w ostatnich dniach grudnia w powiecie mogilnieńskim, a mianowicie w inowrocławskim koło Konar i Ossowa landraty, żandarmy, piechota i dragony przetrząsali całe okolice za powstańcami — którzy tymczasem już wkroczyli w Kaliskie.

Z Nidborka zaś donoszą pod dniem 31. grudnia do *Danziger Ztg.* „Dnia 25. między 4. a 5 godziną po południu przybył oddział kawalerji powstańczej, 13 ludzi, do dworu położonej na granicy prusko moskiewskiej wsi Sienna i rzucili broń swoją na kupę, wołając: „Składamy broń naszą na terytorjum pruskim i oddajemy się w ręce władz pruskich.“ i uchodzili dalej w głąb ku Nidborkowi bez broni. Za rzadca mlyna Drzazgowskiego przeniósł w nieobecności właściciela broń tę do magazynu i magazyn zamknął. Już chciał i młyn zamknąć, kiedy nadleciała pikietka moskiewska 15 kozaków pod dowództwem sotnika Wasilewa do dworu, i rabiąc szablami zmsiła parobka Jakóba Klanowskiego do zdradzenia miejsca gdzie broń złożona. Natychmiast pognonili do mlyna, i bijąc Drzazgowskiego, który już był na wychodzie, gardami szabel w kark, zmuszali go otworzyć młyn i broń wydać. Drzazgowski wzbrał się i oświadczył kozakom, że broni wydać nie może, gdyż teraz należy ona do króla pruskiego, jego pana. Kozacy z setnikiem nie respektowali tego oświadczenia, i owszem obecnych pa-

robków zmusili pałaszami trzymać im konie, uwięzili Drzazgowskiego, wyłamali drzwi do mlyna, wpadli do środka, oderwali zamek od magazynu i rozbili znajdującą się tam z różnemi rzeczami skrzynię.

Kiedy wynosili broń, wyszła żona nieobecnego właściciela, której sama już powierzechność dowodziła, że jest kobietą przyzwoitą i wykształconą, i oświadczyła Moskałom, że nie mają prawa zbrojno wkraść do Prus a tem mniej na terytorjum pruskim gwałty popelniać. Na to odparli jej kozacy, że Moskale mają do tego prawo, gdyż dziś rząd pruski moskiewski to jedno i to samo, i że w razie oporu mają nawet prawo młyn podpalić. Ustąpiła tedy przed przemocą, Moskale wynieśli wszystką broń z mlyna, jeden pistolet i kartusz darowali parobkowi Plewee za trzymanie im koni; jednego powstańca, który z powodu okulenia konia w Sienna pozostał musiał, uwięzili i wraz z zrabowaną bronią, strzelizszy z pistoletu koło właściciela mlyna, uprowadzili z soba.

Złożenie broni przez cofających się powstańców, tudzież że się we mlynie skrył jeden z nich, zostało Moskałom zdradzone. Między kozakami znajdowało się wielu, którzy dawniej koło Sienna i w okolicy stali czas dłuższy jako objeżyzyki a więc granicę doskonale znali. Słupy graniczne były przy przekroczeniu granicy z ich strony całkiem widoczne, gdyż niebo było bez chmurki a dzień jasny. Prócz osób wspomnianych było jeszcze 3 świadków całej tej sceny.

Dnia 27. grudnia udał się landrat Lavergue z pułkownikami pruskim v. Rohr na miejsce czynne. Tam pułkownik oświadczył wobec właściciela wsi Sienna: „To drobnu przypadek, jaki się w zapale potyczki łatwo zdarzyć może; musiało być zupełnie ciemno; dotego Moskale nie widzieli granicy, a wogóle nie ma pewności, że wspomniane gwałty popelnili!“

Nie pierwszy to raz tak przewrotnie landraty, pułkowniki, ale nawet ministery pruskie wobec sejmu postąpiły w podobnych wypadkach. Co za przyszłość ojezyny takich ludzi bez czci i wiary!

### Ostatnie wiadomości.

Podany przez nas wczoraj projekt adresu ciała prawodawczego, ułożony przez prezydenta tegoż ciała, księcia Morny, dawnego przyjaciela Moskwy, znalazł w prasie francuskiej dosyć jasne potępienie głównie z powodu ustępu o sprawie polskiej. Korespondenci paryscy do pism rozmaitych przepowiadają wielką z tego powodu walkę, a nawet zmianę zupełną ustępu o Polsce. Baron Jerome David, jeden z przewodników większości cesarskiej w ciele prawodawczem, Curé i dziesięciu innych członków większości wnoszą następującą poprawkę do adresu:

Zastąpić ustęp o Polsce, poczynając się od słów: „Tradycje dziejów naszych, uczucia ludzkości, które w nas żyją, wzbudzają w nas najżywsze współczucie dla losu Polski i t. d.“ — następującym ustępem:

„Sire, kwestja polska jest kwestją ludzkości i porządku europejskiego; Francja nie jest powołana toczyć wojnę za sprawę, w której, rozpatrzywszy ją wszechstronnie, nie można dopatrzeć obrazy naszego honoru lub zagrożenia naszych granic, powinnością przeto w akcji naszej wyczerpać pomoc moralną na korzyść Polski, dla której cesarz Jego Mość złożył publiczne świadectwo głębokiej sympatji; sądzimy, iż stosownem jest uznać Polaków za stronę wojującą, którzy nie są buntownikami, lecz spadkobiercami praw, zapisanych w historii i traktatach.“

Uznanie Polski stroną wojującą pociągnęło by za sobą szybkie wielkie następstwa, byłoby pierwszym krokiem do wojny. Tylko że wypowiedzenie wojny wtedy musiałoby prędzej wyjść od Moskwy, któraby nie traktując Polaków jako strony wojującej, przyszła do stanowczych zakłiań.

„Z dwóch przyczyn jesteśmy za tą poprawką, pisze *la Patrie*. Najpierw dlatego, że nadaje ona następowi o Polsce znaczenie bardzo jasne, bardzo wolne, tudzież, że omija wzmiankę o Moskwie. Powtóre dlatego, że znanie Polaków za stronę wojującą, od tak dawna od nas żądane, stanowi jedyną rzeczywistą rękojmię sympatji, jaką Francja może udowodnić dziś dla sprawy, której bronila dyplomatycznie z energią, a której nie może opuścić bez objawienia niedołęztwa.“

Lecz dalej idą jeszcze członkowie opozycji, przychylni Polsce. I ci uradzili wnieść poprawkę, żądającą wprost od cesarza niesienia pomocy nieszczęśliwej siostrzyce Francji, Polsce. Dodać tu jeszcze musimy, że o woych 13 członków opozycji, żądających pokój dla Francji przedewszystkiem, a domagających się tem samem od rządu opuszczenia Polski, stoją całkiem samotnie w Izbie i za Izba. Panowie Ollivier, Piccard (republikanie) nie mają ani jednego organu w dziennikarstwie, któryby ich popierał. Jules Favre opuścił ich ligę, widząc opinię narodu francuzkiego przeciw niej się zwracającą, i jest obecnie jednym z głównych popieraczy poprawki opozycyjnej. Pp. Ollivier, Piccard i pan Thiers przy rozprawach nad adresem znajdują się w położeniu, iż będą musieli bronić projektu adresowego, wlośionego przez pana Morny! W Paryżu mówią, iż nastę o Polsce umyślnie w ich duchu wniesiono do ciała prawodawczego, wiedząc, iż się nie utrzyma. Tym sposobem wszelkim zarzutem opozycji pana Thiersa i jego sprzymierzeńców chciano odjąć wszelką doniosłość.

O ustępie projektu adresowego o Polsce wyraża się *Patrie* w ten sposób: „Ustępie projektu adresowego o kwestji polskiej, jest bardziej szlachetnym i odważnym, niż wspaniałomyślnym dla sprawy polskiej. Występnje on bowiem wręcz za utrzymaniem spokoju; oczekiwać przeto należy, że niektóre dzienniki nadto jednostronnie pojmą ten ustępie, który potępia politykę czynu.“

„My z naszej strony nie widzimy w słowach tych nic, co by wiązało rządowi ręce za przyszłość. Nikt we Francji nie chce wojny dla samej wojny; lecz z drugiej strony nikt nie pragnie pokoju bezwarunkowo, jak p. Thiers — gdyby zewnętrzne zawiąkania zażądały kiedyś od sztabu Francji szczytnej interwencji na korzyść narodowości, nam przyjaznych.“

Z powodu przetrzymania przez półtory godziny depeszy telegraficznej na tutejszym urzędzie telegraficznym, nie w wszystkich egzemplarzach, mianowicie w tych, które się jednej części miejscowych prenumeratorów dostały, mogliśmy umieścić wczoraj telegramy. Dziś więc je powtarzamy w dokładniejszej osnowie. „*Patrie* z 7. stycznia donosi, że policja paryzka aresztowała 4 Włochów. Znalaziono przy nich proch angielski, 4 sztylety, 4 rewolwery, 4 strzelby ukryte w laskach, 8 bomb O.sinięgo, i list kompromitujący. Włosi ci nazywają się: Trabuco, Grocco, Imperatori. Imię czwartego nie wiadome.“

Zdaje się, iż przyaresztowanie tych Włochów nie zostaje w żadnej styczności z spiskiem lub zamachem na cesarza Napoleona, kiedy *Patrie* najmniejszym słówkiem o tem nie wspomina.

O depeszy angielskiej, wystosowanej do gabinetu berlińskiego w kwestji duńskiej, a określającej ostatecznie stanowisko Anglii w tej kwestji, pisze *Nordl. Allg. Ztg.*:

„O treści depeszy angielskiej z 28. grudnia, dowiadujemy się że stawia ona następującą szczególną teorję: „Całe królestwo Danii było w czasie obrad monarchii absolutnie rządzone. Gdy później przez ogólną konstytucję zmienilo się na państwo konstytucyjne, przeto Dania nie może wypelnic przyjętych wtedy zobowiązań bez udziału i zezwolenia narodu. Ponieważ zaś zezwolenia tego nie można osiągnąć, więc Dania nie może owych przyrzeczeń wypelniać.“ Żądania ze strony Niemiec od Danii i zobowiązania ostatecznie, nazywa depesza labiryntem, podnosząc przytem dwa punkta, na których gabinet londyński, jako na koniecznej zasadzie, oprzeć się musi. Najpierw wymaga a interes równowagi europejskiej utrzymania duńskiej monarchii nie naruszoną, a następnie potrzebnem jest porozumienie pod względem niemieckiej narodowości w księztwie Szlezwiń (przezem oczywiście Anglia ma na myśli swój plan kongresowy do uregulowania tego porozumienia).“

Na posiedzeniu bundestagowem dnia 7. bm. odczytano najnowsza notę lorda Russela, która zaprasza powtórnie Rzeszę, aby się zgodziła na konferencję uczestników protokołu londyńskiego czy to w Londynie, czy w Paryżu, aby posłala na nią swego reprezentanta i aby przedewszystkiem zdecydowała się na to rychło, zanim wybuchnie wojna, o której nikt nie wie, jakie rozmiary może przybrać. Nota angielska zaprzecza Rzeszy prawo, pretensje króla Krystjana IX. do korony w Szlezwiń i Holsztynie czynić zawiasami od pewnych warunków, i widzi tylko w wypelnieniu protokołu londyńskiego gwarancję świętości traktatów i stanu posiadłości europejskich.

Notę tę przesłał gabinet angielski wszystkim dworom, które podpisały protokół londyński.

Równocześnie rozesał tenże gabinet groźną a nawet grubiańską — jak piszą dzienniki niemieckie — depeszę do średnich państw niemieckich tj. do Bawarji, Wirtembergu, Saksonii i Hanoweru, wzywając je, aby nie rozogniały namiętności ludowych, nie stawały na czele tych namiętności, bo inaczej będą odpowiedzialne za wojnę.

Jesteśmy przekonani, że jeśli się Anglii, Austrii i Prusom nie uda skłonić bundestagu do cofnięcia żądań, stawionych przez Danii, jeżeli im się nie uda utrzymać go na linii protokołu londyńskiego: Anglia uda się do Kopenhagi, i tam zagrozi odpowiedzialnością, żądając, aby Dania wypelnila to, czego bundestag żąda, byle tylko przeszkodzić wybuchowi wojny. Anglia opuści Danie, poświęci Szlezwiń i Holsztyn za cenę utrzymania pokoju. Taką to jest polityka angielska.

Łęski, dotychczasowy minister sekretarz stanu królestwa Polskiego w Petersburgu, otrzymał urlop na rok tj. dymisję, a jego miejsce zajął Platonow, znany od czasów rzezi warszawskich. Pogłoska także obiega, iż gubernator cywilny w Warszawie Łaszczyński otrzyma następcę w Roźnowie. Są to początki zaprowadzania sześciu punktów w Polsce.

Raport o działaniach wojsk carskich na Litwie, zamieszczony w *Inwalidzie*, wykazuje, że tak w Wileńskiem jak i na Żmudzi hordy moskiewskie przez całą pierwszą połowę grudnia miały do czynienia z drobnymi oddziałkami jazdy powstańczej. W augustowickim zaś województwie lotne oddziały moskiewskie musiały nieustannie pilnować, aby z powiatu ostrołęckiego (gdzie podług *Dziennika Powsz.* nie-masz już buntowników) nie przechodziły bandy w powiat łomżyński.

### Telegramy Gazety Narodowej.

**Frankfurt 9. grudnia.** Na wczorajszym posiedzeniu bundestagu przedłożył referent, baron Pfordten (poseł bawarski), sprawozdanie wydziału dla sprawy holsztyńsko-szlezwickiej następującej treści: Traktat londyński jest z stanowiska sprawiedliwości absolutnej, niestuszny, ze stanowiska prawa narodów, nielegalny, i prawa Rzeszy niemieckiej i księstw z gruntu naruszający.

Gwiazdka Cieszyńska rozpoczęła z Nowym rokiem 17ty już rok swojego istnienia. Pismo to, które tak wytrwale broni interesów polskich na Ślązku, pomimo iż redakcja jego niejednokrotnie z ciężkimi ma walczyć trudnościami, zasługuje ze wspaniałym na gorące współczucie i uznanie ze strony tych wszystkich, którzy się rozszerzaniem oświaty polskiej na niemieckich kresach naszych interesują.

Rewizja. Wczoraj d. 8. b. m. nad ranem odbyła się rewizja w pomieszkaniu pani Petroneli Czarneckiej przy ulicy Krakowskiej. Nie znaleziono nic podejrzanego.

Dziś zrana cały dom tutejszego kamieniarza Szymzera na Łyczakowie był przedmiotem ścisłej rewizji policyjnej, która jednak nie odniosła żadnego skutku.

Arestowanie. Lemb Ztg. donosi, iż dnia 6. b. m. za przyjęciem wieczornego pociągu, aresztowano na tutejszym dworcu kolejowym 2 cudzoziemców, w skutek posiadania fałszywych dokumentów podróжных.

W Ułnowie aresztowano temi dniami p. Smolińskiego, poddanego Stanów Zjednoczonych.

Czytamy w Lemb Ztg., że dnia 6. bm. wieczorem usiłował jakiś diurnista kilku c. k. żołnierzy do dezercji namówić, został jednak przez tychże odpowiednim c. k. władzom wydany.

Rewizje. Czytamy w Chwilt pod d. 4. stycznia:

„Kraków 4. stycznia. Wczoraj nad ranem odbyło się rewizje, nie wiemy już którą z kolei, w domu „pod Rakiem“ 1 338 przy ulicy Szpitalnej, szukając osób. Urzędnik policyjny, mający sobie to polecenie, odbył za jedną drogą rewizję w domu narożnym 1.389, połączone z domem powyższym, lubo upoważnienie nie wymieniało tego domu, a komunikacja obu tych domów na dole przecięta była przez strażę zbrojną. Celem takich rewizji ma być właściwe sprawdzenie tożsamości osób meldowanych; tymczasem nie sprawdzano, lecz jak gdyby szukano kogoś. Rewizja ta była bezskuteczna.

Jeszcze w dniu 7. grudnia odbyto przed dniem rewizję u p. Bienefeld, zarządcy szpitalu izraelskiego na Kazimierzu, przy czym uwieczono tegoż p. Bienefeld wraz z 18letnią córką panną B.; lubo nie podejrzanego nie znaleziono. P. Bienefeld wypuszczony został dopiero 24. grudnia, córka zaś jego o wiele jeszcze później, bo 2go stycznia, będąc tylko raz przesłuchaną, i to zaraz po przyarrestowaniu.

Ostatnie rozprawy. W dniach 4. i 5. b. m. skazane zostały przez tutejszy c. k. sąd karny następujące osoby za udział w powstaniu: Bronisław Waligórski ze Lwowa 18 l. lic., rękawicznik (walczył pod Zapalowiezem) już poprzednio z tego samego powodu karany, na dwa miesiące więzienia; Michał Hołota 24 l. lic., służący ze Siedlisk na 14 dni więzienia; Aleksander Prokopowicz, 17letni uczeń szkoły realnej, gr. kt. wyz. walczył pod Wysockim; Wacław Kiliński z Czyżek, 28 l. lic., służący (z oddz. Komorowskiego) — każdy z nich na 10dniowe więzienie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Jego c. k. Apost. Mość najwyższym postanowieniem z d. 3. października, 22. i 29. grudnia z. r. raczył najłaskawiej dozwolić domom bankowym Georje Grenfell Ghny i Sommeret Beaumont w Londynie, księciu Leonowi Sapieży, hr. Eugeniuszowi Kinsky, Karolowi baronowi Tinti i Symonowi Winterstein, dalej hr. Edmundowi Zichy, baronowi Rudolfowi Ergalet, kupcowi Karolowi Kelen i kupcowi Wojciechowi Zinner, na założenie stowarzyszenia akcyjnego w Wiedniu pod firmą „Anglo-österreichische Bank“ i statuta tegoż zatwierdził.

Table with 2 columns: Kurs wiedeński z dnia 8. stycznia, and Kurs lwowski, z dnia 8. stycznia. Lists various financial items and their values.

Table with 2 columns: Kurs lwowski, z dnia 8. stycznia. Lists various financial items and their values.

Do apteki p. Zygmunta RUKERA we Lwowie, pod godłem Białego orła, dawniej Tomanka, przesyłałem świeży zapas prawdziwego SYROPU BIAŁEGO na cierpienia piersi, gdzie go można dostać w butelkach większych po cenie 2 złr. 20 kr., w mniejszych 1 złr. 10 kr.; w razie przesłanki płaci się za opakowanie 20 kr. 590 6 11-0 H. Leopold et Comp. w Wroclawiu.

Z transportu internowanych, który ztąd na d. 29. grudnia odszedł, umknęła jedna osoba na stacji granicznej Bogumini. Mocna kurżawa śniegowa przysłużyła się niecierpiącym, udaremniając wszelką pogon.

W Königgrätz jest już obecnie przeszło 110 internowanych, którym najbardziej brak ciepłego ubioru doczeka. Hlas donosi, iż internowani cieszą się wielką sympatją kleryków tamtejszych. Są prawie codziennie gośćmi w seminarjum. Ks. spirytualny odprawia dla nich co piątek mszę św. w umyślnie do tego urządzonej kaplicy i mówi kazania po polsku.

Ruski teatr. Stowo donosi, iż najdalej w połowie lutego b. r. ukończoną będzie w „Narodnym domu“ sala, dla ruskich przedstawień teatralnych przeznaczona. Dekorator tutejszy p. Polman miał nawet już wygotować odpowiednie dekoracje, wartości 800 złr. W sali, gdzie ma być i galeria zbudowana, będzie się mogło z łatwością 600 widzów pomieścić.

Z pokaszanych przez wściekłego wilka 22 osób, które są w tutejszym głównym szpitalu umieszczone, zmarło po trzechdniowych cierpieniach 2, w skutek wzbudzenia hydrofobii. Lekarze używali na usmierzanie napadów prądu elektrycznego, środek ten wywierał jednakże tylko chwilowe ulżenie.

Teatr polski w Czerniowcach, jak nam donoszą, nie cieszy się obecnie wielkim udziałem publiczności, pomimo iż artyści ostatnich sił dobywają, aby dobór sztuk był jak najlepszy i gra jak najstaranniejsza. Pustki te na polskich przedstawieniach zadziwiają tembardziej, iż scena niemiecka w Czerniowcach nieźle robi interes, że wreszcie niemiecki dziennik tamtejszy Bukowina od czasu do czasu z gorącą sympatją o teatrze polskim się odzywa, apelując do serc polskiej publiczności, aby przeciw narodowej swej sceny nie zaniedbywała.

Z pod Krystynopola. d. 6. stycznia. D. 5. b. m. jechał p. L. ze żoną z Tartakowa do domu. Minięto już Krystynopol i karcznię za Krystynopolem bez żadnej przeszkody, gdy nagle wypadła z karczmy kilku żołnierzy wraz z kilku włościanami, wolało: stój! Furman zatrzymał konie, a kapral zbliżywszy się wówczas do bryczki, zaczął przeklinać i krzyknął na furmana, dlaczego się przed karczmą nie zatrzymał. Furman tłumaczył się, iż nikogo przed karczmą nie widział i nikt go nie zatrzymał, więc nie uważał za potrzebne tam stawać, nie mógł zaś wiedzieć, iż to należy uczynić, bo nie jest tutejszy. P. kapralowi tłumaczenie to nie wystarczało, krzychał dalej, a gdy ztąd sprzeczka powstała, chwycił kół ciężki do ręki i uderzył nim furmana w głowę tak mocno, iż pomimo zimowej czapki, nie małą zadał mu ranę. Widząc pan L. takie postępowanie pana kaprala, udał się natychmiast do Krystynopola, do stajonowanego tamże pana kapłana, chcąc szukać sprawiedliwości. Pan kapitan zjawił się istotnie na miejscu, wypytał o to i owo, a oglądając głowę furmana, powiedział mu na czele zadośćuczynienie, iż się wnet zagoi! Ponieważ po zrewidowaniu bryczki nie podejrzanego się nie znalazło, nie tamowano pana L. w dalszej podróży.

Obecne wypadki i lud. Znana to wszystkim prawda, iż więcej niż wszystkie ładne słowa i kazania, wpływają na nasz lud dobre przykłady i ważne fakta polityczne. Z wielu stron dochodzą nas wiadomości, iż silne wrzenie wywierają na lud nasz drobne wypadki

polityczne naszej prowincji, lecz jeszcze silniej działają rozchodzące się z ust do ust wieści o toczącej się walce za kordonec. Nie przeześmy, iż często może być wpływ ten niejednokrotnie zwichniony, i to czasem ze szkodą porządku społecznego, może budzić uczucie gorzkiej nienawiści, która jest potem źródłem dziwnych pogłosek. to o powrocie pańszczyzny, to o zwyciężeniu pańszczyzn przeciw chłopom itp. — lecz przecież we wielu rzeczach opinia publiczna, czyta przez usta inteligencji wiejskiej, czy to przez pisma, prostuje te błędne a podburzające baśnie i zbawienne odnosi skutki.

Otóż o podobnych skutkach donoszą nam z Barwałdn średniego z pod Kalwarji. Od chwili podniesienia ważniejszych wypadków politycznych, krążyły między włościanami tamtejszymi najróżnorodniejsze baśnie, a powstające ztąd poglądy tak były sprzeczne i niejasne, że włościanie widzieli się nareszcie zmuszeni zaprezentować sobie jakieś pismo, któreby ich o prawdziwym stanie rzeczy oświeciło. Tak więc zapisałi sobie w siedmiu Noutiny ze świąta, lecz gdy tego wnet było za mało, zapisali sobie Kronkę i inne pisma. Czytanie pism tych w krótkim czasie tak zbawienie wywarło skutki, iż dałi wszyscy włościanie tejże wsi bardzo zdrowo na rzeczy się zapatrują. Ten wypadek powinien nam służyć za godny naśladowania przykład, gdyż, jak mówi Brodzkiński: „Z kropli za kroplą rozpyły się rzeka, Kto garstką ziemię nosi, góry się doczeka.“

O podwyższenie pensji c. k. urzędników z powodu drożyzny, mają ministrowie jeszcze w ciągu stycznia przedłożyć wniosek radzie państwa. Dodatek ów wedle wniosku wynosi 15 procentów od pensji 1000 złr. i wyższych niższych; zaś 10 procentów od pensji, które 1000 złr. przenoszą.

Ważna zdobycz. Korespondent lwowski do Ost-deutsche Post donosi, iż c. k. policja wykryła tu jakąś tajną drukarnię, przy której zarazem pięciu ludzi zaarrestowano. My nie o podobnym wypadku nie wiemy, zdaje nam się jednak, iż korespondent w tak żywych barwach przedstawił rezultat zanotowanej już przez nas w ostatnich dniach z. m. w domu pani Pawlikowskiej odbytej rewizji, przy której, niezależnie od dwóch przyarrestowanych tamże ludzi, znaleziono także jakiś woreczek ze starymi czoconkami, których jeszcze intronigatorem u s. p. Gwalberta Pawlikowskiego do wytlaczania tytułów na grabieżach książek używali.

Ciekawy pojedynek. Nie wiedzieć, czy uczucie honoru poszło dziś tak w górę, czy też to wpływ tak licznych a tak spornych kwestji politycznych, dość, że nie rzadko wycyżujemy dziś w kronikarskich zapiskach różnych gazet o najrozmaitszych pojedynkach między politycznymi, literackimi, a nawet biurowymi dygnitarzami. I w Paryżu, jak zawsze, nie brak na zajęciach podobnego rodzaju. Do najciekawszych należy atoli następujące.

Jedna z więcej znanych osobistości Paryża obraziła pewnego pisarza dramatycznego, którego twory w Odeonie przedstawiają. Sekundanci obrażonej strony wezwali zuchwałca, aby za karę poszedł do Odeonu i od początku do końca wysłuchał sztuki obrażonego. Na takie dictum obruszył się obrażający i nie chciał przystać na podawany środek, oświadczając, iż woli się bić na szpady, pistolety lub szable. Lecz nie nie pomogło, do

obrażonego należy wybór broni, więc sekundanci wzięli obrażającego pod ręce i zaprowadzili go gwałtem na przedstawienie, gdzie musiał przez trzy godziny spokojnie pod ich nadzorem wysiedzieć. Tą satysfakcją została obelga zmaszana.

Rządowy Dziennik powszechny, wychodzący w Warszawie bje ciągle powstańców, według tegoż dziennika od początku powstania zginęło około 40 tysięcy Polaków, a przeszło 20 tysięcy wzięto do niewoli, ze strony zaś Moskwy zabitych i rannych ogółem nie dochodzi do 200 ludzi. Z tego można się przekonać, jak potężnie iże ów szan. dziennik. Jedno z humorystycznych pism niemieckich, powtarzając biuletyn z tej gazety, pisze: „Pod wsią N. oddział wojsk moskiewskich dognał bandę powstańców, którą po krótkim oporze rozbił zupełnie. Straty nieprzyjaciela są znaczne; 120 zabitych, 300 rannych, 150 wziętych w niewolę; z naszej strony tylko dwa konie ranne i jeden kozak się „prodził.“

Wtorkowy, 2. numer Dziennika Literackiego zawiera: 1) Poezja polska i jej koryfeusz. Kilka myśli do charakterystyki współczesnego piśmiennictwa polskiego. Dalszy ciąg. 2) Notatki z życia. Dalszy ciąg. 3) W dzień zaduszny, wiersz Zenona Jasmina. 4) Bitwa pod Borowem (stoczną dnia 22. października 1863 r.) Wiersz Henryka Stroki. 5) Marcin Leleweł Borelowski wobec powstania w województwie podlaskim i lubelskim. Napisał Z. S. Lelewełczyk. Dalszy ciąg. 6) Wspomienia o Władysławie Syrokomli. Napisał Henryk Mierzeński. 7) Przewodnik.

Wczorajszy numer zawiera: 1) Poezja polska i jej koryfeusz. Dalszy ciąg. 2) Notatki z życia. Dalszy ciąg. 3) Z obozu. Panasówka. (Śpiewka.) Powstańcy. (Śpiewka.) „Polacy.“ Poezja przez F. Ch. 4) Orzeł. Wiersz Henryka Stroki. 5) Marcin Leleweł Borelowski wobec powstania w województwie podlaskim i lubelskim. Dalszy ciąg. 6) Wspomnienie o Władysławie Syrokomli. Dokończenie. 7) Przewodnik.

Składka na internowanych. Na ręce redakcji wpłynęło: od pp. czeładzi z papierni w Zawadowie przez p. Chrzanowskiego 3 złr. — od p. N. N. z Grybowa 1 złr.

Ktoby wiedział o Marcinie Szeligowskim, który walczył pod Czechowem, i o Janie Szeligowskim, który pod Zapalowiezem miał udział w bitwie pod Tuczapami, niechaj rzęczy doniesie o tem redakcji Gazety Narodowej.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci Maksymiliana Skwierzyńskiego z Przemyśla, 17letniego studenta z Stej gim. klasy, który walczył w miesiącu marcu z. w wyprawie w Lubelskiem pod Czechowem, następnie w miesiącu wrześniu z. r. w Lubelskiem pod dowództwem Leleweł., w okolicach Panasówki i Batorza, a później żadnej wiadomości o sobie nie dał, ręczy o tem doniesie do redakcji Gazety Nar.

Doniesienie o nasionach.

Najnowszy i najtaniej ułożony cennik na rok 1864 doskonałych i najnowszych nasion jarzynowych, traw, lasowych kwiatów jakoteż flane i drzew mojego handlu nasion znajduje się do bezpłatnego rzadania u pana Karola Szubuta, ulica Krakowska pod liczbą 150 tenże jest upoważniony zamówienia i wypłaty za mnie przyjmować, i o rychłem uskutecznieniu takowych mieć staranność. 20 1-4 F. W. Wendel handlarz nasion w Erfurcie.

Sztuce z bagnietami w dobrym gatunku za sztukę 23 złr. w. a. można nabyć u Maurycego Weila jun. w Frankfurcie nad Menem. (Zlecenia franko) 14 1-2

Pastyki piersiowe ze soku głowistej salaty i laurowych liści.

Są to wyborne cukierki, złożone z dwóch substancji znanych w medycynie ze swych własności łagodzących i usmierzających skutecznie kaszle, rozżarzenie w piersiach, katary uporczywe. Cukierki te łącznie z syropem Nafosforanu wapna używają się dla usmierzania mocnego kaszlu połączonego z odpluwaniem i koksuszu. Dostać można w aptekach Z. RUKERA we Lwowie, Chrościckiego w Wilnie, Marciniaczka w Kijowie, Mrozowskiego w Warszawie, Mołdźńskiego w Krakowie, Eisnera w Poznaniu i innych. 590 7-0 Cena 1 złr., z opakowaniem 1 złr. 10 kr.

Milion 92.200 talarów pruskich.

Ogółowa suma wygranych tej nowej gwarantowej wielkiej loterii podzielona na wygrane po 100 000, 60 000, 40 000, 20 000, 10 000, 8 000, 6 000, 5 000, 4 000, 3 000, 2 000, 1 000 talarów w srebrze.

Najbliższe ciągnięcie 28. stycznia 1864.

Akcja oryginalna kosztuje 10 złr. w. a. akcja oryginalnej kosztuje 5 złr. w. a. Pomimo że wkładki placą się w banknotach austr., wygrane jednak w srebrze wypłacone będą. Listy ciągnięcia będą po ciągnięciu bezpłatnie i franko rozszelane. Łaskawe zlecenia będą rychło i w sekrecie uskutecznione przez

Karola Henslera w Frankfurcie nad Menem Staatseffekten-Handlung. 19 1-4

RUDOLFA SCHWARCA magazyn towarów galanteryjnych plac Katedralny l. 25.

fortepianów Bösendorfera które w drodze komisowej po cenach fabrycznych — jak dotychczas — sprzedają, zaopatrzyłem się w FORTEPIANY I PIANINA z najlepszych fabryk wiedeńskich w cenach niższych. Wybierałem je osobiście, przeto ręczę za dobroć i dobór, takowe zalecam. Również przyjmuję zamówienia listowne na fortepiany, jakoteż zlecenia na sprawowanie wszelkich instrumentów muzycznych t. j. harmonijk, fisharmonik i t. p.

Handel galanteryjny Władysława Boczkowskiego przy placu św. Ducha we Lwowie poleca wielki skład komisyjny prawdziwej karawanowej HERBATA z c. k. nadwornego handlu herbaty Piotra Hofera w Wiedniu. Najprzedniejsze gatunki prawdziwej karawanowej herbaty znajdują się na składzie w oryginalnych pakietach po 3, 4, 5, 6, 8, 10, 12, 16, 20 złr. w. a.

Tylko 16 złr. w. a. kosztuje 1. losu oryginalnego (nie promesy) na odbyć się mające ciągnięcie od 13 do 17 lutego 1864 wielkiego głównego gwarantowanego Hamburgskiego pięcioletniego losowania. Te ciągnięcia muszą za każdy wypadek następujące wygrane rozstrzygnąć: 1 wygrana 200 000, 2 po 100 000, 3 po 50 000, 4 po 20 000, 5 po 10 000, 6 po 5 000, 7 po 2 000, 8 po 1 000, 9 po 500, 10 po 200, 11 po 100, 12 po 50, 13 po 20, 14 po 10, 15 po 5, 16 po 2, 17 po 1. Cały los oryginalny kosztuje 64 złr. Przy zręczeniu się wygranych niżej 100 marek odpuszczam 1. losu oryginalnego (nie certyfikaty ani promesy) za 10 złr. 1/2 losu oryginalnego za 20 złr., cały los za 40 złr., 1/2 losów oryginalnych różnych Nrów. za 100 złr. Zagraniczne zlecenia gotówką opatrzone ręczą wczynie być przysłane, i po porządku jak zapas wystarczy będą rychło uskutecznione. Proszę się wprost udać do N. Horwitz bankiera w Hamburgu. 782 3-4

SYROP CHRZANOWY Z JODEM przygotowany przez pp. Grimault et Cie. aptekarzy w Paryżu, na ulicy Feuilleide nr. 7, posiada doświadczonego wyjątkowo nad TRANEM RYBIM. Według świadectw wielu lekarzy ordynujących w szpitalach paryskich, świadectw zamieszczonych w metodzie użycia tego lekarstwa, jak również na zasadzie liczących pochwał kilkanaście akademij medycznych, syrop ten nierównie pomysłniejsze sprawia skutki w tych słabościach, gdzie zazywanie tranu rybiego dotąd przepływano. Leczy on słabości piersiowe, stróbrły, limfatyczny, bladłość cery, rozmiękłość ciała, apetyt przywraca, czyści krew i odnawia cały organizm człowieka; jednym słowem, jest on najsiłniejszym z wszystkich środków krew oczyszczających, jakie do dziś odkryte zostały. Nie utrudnia on żołądku, jak jedzenie potraw lub jodan żelaza, ale nadawanie go nieocenionym jest dla dzieci skroficznych i cierpiących na gruźlicę. Słynny doktor Cozenave, ordynujący w szpitalu św. Ludwika w Paryżu, zaleca to lekarstwo szczególnie w cierpieniach skórnych, łagocząc je pigułkami noszącymi jego nazwisko. Cena 2 złr. 80 kr. z opakowaniem 3 złr. Składnia u pp. aptekarzy we Lwowie u Z. RUKERA pod Białym orłem, w Krakowie u Mołdźńskiego, w Warszawie u J. Mrozowskiego, w Wilnie u Chrościckiego, w Poznaniu u Eisnera, w Kijowie u Marciniaczka. 590 6-0.